

# Dorota Samborska-Kukuć

---

## Bardowie rezydenci : fenomen poety dworskiego w świetle pamiętników ze wschodnich kresów Rzeczypospolitej I połowy XIX wieku

---

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 9, 173-183

---

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Dorota Samborska-Kukuć**

**Bardowie rezydenci.  
Fenomen poety dworskiego w świetle pamiętników  
ze wschodnich kresów Rzeczypospolitej  
I połowy XIX wieku**

**S**pecyficzną, niepoważnie w sensie politycznym i społecznym traktowaną grupą szlachecką byli tak zwani rezydenci, niemający stałego miejsca zamieszkania, często tułający się od dworu do dworu w poszukiwaniu chlebobawców, mający różne zawody, najczęściej jednak próżniujący. Losem takich ludzi stało się przesiedlenie w głąb Rosji lub wcielenie do wojska<sup>1</sup>. Bardzo niepochlebnie wyrażał się o nieosiadłej, drobnej szlachcie pewien gubernator podolski, dowodząc konieczności przesiedlania przez rząd rosyjski Polaków z terenów zabranych:

Trzecią liczbę klasy szlachty tworzą ludzie niemający ani osiadłości, ani stałego przytułku, przechodzący z jednego miejsca na drugie, od obywatela do obywatela, z guberni do guberni, niemający przyczyn cokolwiek cenić, niemający nic do stracenia, niewolnicy tego, kto ich żywi, odziewa i laskami obdarza, i dlatego gotowi na każdy krok przeciwko sumieniu i uczciwości, (...) pracownicy i słudzy podczas powstania, ludzie niebezpieczni i mogący być szkodliwymi w każdym nieprzewidzianym wypadku. Wyprowadzenie ich z tego kraju byłoby użytecznym pod każdym względem, ale są oni na usługach obywateli za umową i bez umowy; rzadko który z nich żonaty, rzadko który zna i ma gospodarstwo,

---

<sup>1</sup> Ukazami z 7 marca i 3 kwietnia 1797 roku car Paweł I polecił wstrzymać przesiedlanie szlachty polskiej, natomiast próżniujących i zbiedniałych szlachciców kazał umieścić jako podoficerów w wojskach liniowych. Zob. H. Mościcki, *Pol before carów*, Warszawa 1924, s. 27.

nawykli do większych lub mniejszych wygód życia dworskiego, rozproszeni, oddaleni od rodziców i krewnych<sup>2</sup>.

Wnosząc z powyższej wypowiedzi, ludzie prowadzący taki tryb życia postrzegani byli przez rosyjską elitę rządzącą jako margines społeczny, który wyznaczają „jednostki zdeklasowane, nie mające określonego społecznego statusu, (...) uważane za zbędne i za takie uważające się”<sup>3</sup>. W sytuacji, w jakiej znalazły się wschodnie tereny byłej Rzeczypospolitej na przełomie wieków XVIII i XIX, nietrudno było spaść ze szczebli drabiny społecznej na sam dół i nawet z dnia na dzień znaleźć się na marginesie. Toteż ci, których okrutny lub ironiczny los pozbawił możliwości samostanowienia i zmusił do czepiania się łaskawych pańskich klamek, pochodzili z różnych pięt szlacheckiego gmachu<sup>4</sup>.

Rezydenci, poszukujący przytulnego kąta w bogatych domach magnackich lub szlacheckich, wywodzili się najczęściej z najuboższej szlachty; bywało, że ich deklasaacja stanowiła wyznacznik utraty majątku w okolicznościach nie zawsze niezależnych od właściciela, że powodem pauperyzacji było utracjusostwo, rozwiązyły tryb życia, rozmiłowanie w grach hazardowych, słabość do trunku, wreszcie lenistwo czy inercja duchowa. Ponadto, cieszący się w dawniejszych czasach niezmierną popularnością zawód dworaka<sup>5</sup> był wciąż najlepszym pomysłem na

<sup>2</sup> Cyt. za: H. Mościcki, *Wysiedlanie szlachty polskiej przez rząd rosyjski*, „Wschód Polski” 1921, z. 1, s. 54.

<sup>3</sup> S. Czarnowski, *Ludzie zbędni w służbie przemocy*, w: idem, *Dzieła*, t. 2, Warszawa 1956, s. 186–187. Por. S. Grodziski, *Ludzie luźni. Studium z historii państwa i prawa polskiego*, Kraków 1961, s. 49–51; T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, tl. J. i K. Zagórscy, Warszawa 1971, s. 40.

<sup>4</sup> Golota, która została przymuszona do podjęcia pracy, najczęściej znajdowała ją w administracji dworskiej i folwarcznej. „Niewielki nawet folwark zatrudniał całą machinę administracyjną: rządęc, ekonoma, karbowego, gumienych, rękodajnych. Na miejscach tych najchętniej widziana była szlachta jako element pewny, związany wspólnym pochodzeniem stanowym. Stanowiska te były niezłe płatne, a szczególnie wysokie zarobki otrzymywał ekonom (...). Zajęcia te zapewniały możliwość spokojnego życia, a nawet dorobienia się majątku. Od kandydata przyjmowanego do administracji folwarcznej nie wymagano specjalnego wykształcenia, natomiast wyższe zadania stawiano przy przyjmowaniu na dwór magnacki” (A. Stroynowski, *Pozycja społeczna drobnej szlachty Wielkiego Księstwa Litewskiego w końcu XI III wieku*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, Nauki Humanistyczno–Społeczne, 1976, z. 4, s. 102). Zajęcia ekonoma były wyraźnie określone, wymagania sformułowane. Zob. *Instrukcje dla ekonoma w dobrach Tomasza Umiaszowskiego na Białorusi (po 1812 r.)*, w: *Instrukcje gospodarcze dla dóbr magnackich i szlacheckich z XI III i XLX wieku*, opr. B. Baranowski, J. Bartyś i in., t. 2, Wrocław 1958, s. 251–263.

<sup>5</sup> Franciszek Salezy Dmochowski (*Dawne obyczaje i zwyczaje szlachty i ludu wiejskiego w Polsce i w ościennych prowincjach*, Warszawa 1860, s. 161–162) dokonuje rysu historycznego tradycji zdobywania „profesji” dworzania: „Dwory były najwyższą dla młodzieży szkołą. Po skończeniu nauk młodzian dla ostatecznego poloru i wprawy do służby cywilnej lub wojskowej oddawany był przez ojca lub krewnych do jakiego dworu. Tam zamiłował religię, patrząc, jak ją szanowali najznakomitsi w kraju mężowie, jak święcie dopełniali jej przepisy, a z obowiązku razem z państwem będąc na wszelkich nabożeństwach rannych, na mszy i pacierzach wieczornych, ciągle widząc skromność prawdziwą, pobożność wyższych, przywykał i sam do niej głęboko, i na cały wiek w umysł ją wpał. Stał się moralnym, innych bowiem przed sobą nie miał wzorów, tylko staropolskie cnoty (...). Dobrym nauczył się być obywatelem, przysłuchując się poważnym radnych panów rozmowom (...). Tu się oswajał młodzieńiec z dawnymi krajem swego i innych państw dziejami, poznawał obecny stan rzeczy i kształt rządu (...). Nie brak w opisie Dmochowskiego i krytyki obyczajowości dworskiej. Po śmierci Stefana Batorego następuje według autora powolny upadek moralności, bo „po dworach niknęły starożytne cnoty, zamilowanie ogólnego dobra kraju, tworzyły się stronnictwa, i dworzani (...) dzielił zatargi możnych, niczne złych, błędne cnotliwych nawet (...) zle dochodziło im dalej, tym wyższego stopnia, często więc słuusz-

życie. W zapiskach pochodzącej z powiatu słuckiego Ewy Felińskiej, która wspomina wybór *curriculum vitae* swego ojca, Zygmunta Wendorffa (pokolenie urodzone w latach sześćdziesiątych XVIII wieku), czytamy:

W owej epoce były tylko dwa zawody dla młodej szlachty potrzebującej pokierować się w świecie, opierając się na zdolnościach osobistych: dwory magnatów i palestra. Do dworów pańskich wchodziłi zwykle synowie obywatelscy; była to niejako szkoła przygotowująca do życia obywatelskiego, albo też młodzież obdarzona śmiałością, zręcznością i pewnym usposobieniem zaręczającym późniejsze powodzenie. Komu brakło tych warunków, wołał iść do palestry i tam pracą i nauką zdobywać późniejsze stanowisko. Służba dworska, mieszcząc pod protektoratem możnego pana, bez wytkniętych wyraźnie obowiązków, bez ściślejszej służbistości, była ponętniejsza dla młodzieży zrosłej swobodnie, lubiącej zwykle okazałość, zabawy i życie ruchliwe, do którego się przystępowało bez wielkiej mozoly. Byle trochę śmiałości, trochę sprytu, na czym nie zbywało młodzieży polskiej, i trochę giętkości w charakterze, do czego usposabiało wcześniej domowe wychowanie, mające na celu dalszą karierę młodzieńca, tworzyło się stanowisko wygodne, utwieńczone w końcu (...) wczasem i dostatkim; panowie bowiem nigdy nie opuszczali w starości tych, co życie całe trzymając się ich klamki, nie zrobili sobie żadnego funduszu, takim wioską jaka dożywociem zwykle zabezpieczała schylek dni od nędzy. Jednak nie wszyscy dworsko zaczynający zawód potrzebowali tej pomocy od mecenasów. Synowie obywatelscy, wykształceni na dworach i porobiwszy znajomości, wchodziłi później w życie obywatelskie, żenili się, byli urzędnikami, zawsze jednak zostawał między opiekunem a klientem rodzaj życzliwości wzajemnej, który to związek rozciągał się na całe życie<sup>6</sup>.

Taką służbę dworską wspomina z rozrzewnieniem i namaszczeniem Seweryn Soplica, parnawski cześnik:

Służba po pańskich dworach szlachcicowi krzywdy nie robiła: pan był panem, ale razem opiekunem sługi, i jeżeli jak ojciec karał, jak ojciec kierował i o losie pamiętał. Ale nie każdemu dostać się do pańskiego dworu! Trzeba było mieć za-

ne są na dwory skargi, jako to w przysłowiu: «Cnota i pokora nie ma miejsca u dwora». Za Augustów dwory skazyły się całkowicie, już do nich przystosować można (...), że to zęborwoły, okoleki, lekaroby, krążywiaty, biegusy, pasibrzuchy, darmojadę, piecuchy, balamury, świerzopki i świegoty, którym język jak na kołowrocie biega, starzypiętki, którzy półmiski u dworu obliżując i rozmowom pań u dworu przysłuchując się, różnymi wiadomościami język sobie pomazali, i tym pomiędzy czeladzią szermującą i prostych nauką swą omamiąją, swidrygały, trzpioty". Zob. też: E. Gołębiowski, *Domy i dwory, przy tym opisanie apteczki, kuchni, stołów, uczt, biesiad, trunków i pijatyki; łóżek, pościeli, ogrodów, powozów i koni; blaszów, kartów, uszelkich zwyczajów dworskich i różnych obyczajowych szczegółów*. Lwów 1884; W. Loziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*. Kraków 1960; J. S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XI I–XI III*, t. 2, Kraków 1934; A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. 3, Kraków 1931.

<sup>6</sup> E. Felińska, *Pamiętniki z życia*, t. 1, Wilno 1856, s. 19–20.

śługi ojca lub krewnych za sobą albo jakich dobrodziejów, co by się chcieli wsta-  
wić (...)”<sup>7</sup>.

Magnaci chętnie przyjmowali pod swój dach tych, którzy mogli służyć im jako zauszniczy; przestała obowiązywać tradycyjna zasada, że „dwór stanowił pole do poloru i umysłowego wykształcenia całej generacji szlacheckiej, (...) był szrankami tylko, gdzie zwabioną trzymali panowie (...) drużynę swoich popleczników”<sup>8</sup>. Opinia publiczna zazwyczaj postrzegala przy-  
jaźń między bogatym magnatem a ubogim szlachcicem jako z gruntu fałszywą i podejrzaną. We wspomnieniach Bartłomieja Michałowskiego czytamy o smutnym przewidywaniu losów szlachetki, który zaufał możnemu panu. Zgodnie z ówczesną mentalnością krzywo patrzano na biednego rezydenta, widziano go bądź jako naiwnego, bądź „napiętnowanego jakąś podło-  
ścią”<sup>9</sup>. Ale i ta, w ostateczności korzystna materialnie, sytuacja uległa radykalnej zmianie, gdy szlachta przestała być potrzebna magnatom jako polityczne wsparcie na sejmach i sejmikach. Status totumfackich zdewaluował czas, a „panowie zmienili dawny obyczaj. Z trudnością wciśnie się gdzie biedny szlachcic”<sup>10</sup> — jako żalosalną znajduje swoją sytuację materialną i to-  
warzyską jeden z bohaterów *Pana Jana ze Świsłoczy*, reprezentant licznej już wówczas zbie-  
dniałej szlachty, marzącej o jakimkolwiek zajęciu przy dworze.

Wnikliwą charakterystykę z elementami klasyfikacji fenomenu rezydentury<sup>11</sup> przeprowa-  
dza na przykładzie przyjaciela swojego dziadka Ignacy Chodźko we wspomnieniach litew-  
skich:

[Ludzie ci należeli] do licznych jeszcze natenczas, a dziś wygasłego zupełnie  
bractwa rezydentów i dworaków, rozsypanych gęsto po kraju (...) wcho-  
dzących w skład niejednej szlacheckiej ziemi i niejednego obrazu tamtoczes-  
nych domowych obyczajów (...). Dzielili się rezydenci stosownie do we-  
wnętrznego swego powołania i posiadanych talentów (...). Każdy z nich, posia-  
dając wszelkie doskonałości swojej profesji, miał jeszcze, jak to wyżej namieni-  
łem, reguły i zasady, jakby dawnych rycerskich zakonów, całej kongregacji  
wspólne, to jest: ochotę do nieustannej włości, póki zdrowie i własne lub da-  
rowanego konika nogi służyły; nienawiść do ciągłego zajęcia się i pracy; na ko-  
niec większy lub mniejszy pociąg do *Aquaevitvity*. Wdowcy bezdzietni lub starzy  
kawalerowie, nie mieli oni pospolicie żadnych ścisłych związków ani obowią-  
zków. Każdy dom szlachecki był dla nich familijnym, bo wszędzie chleb po-  
wszedni i kąt opiekuńczy z ochotą dla nich otwarty znajdowali. Owszem,

<sup>7</sup> H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, Warszawa 1978, s. 69.

<sup>8</sup> K. W. Wójcicki, *Obrazy starodawne*, t. 2, Warszawa 1843, s. 246.

<sup>9</sup> H. Rzewuski, *Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego*, t. 1, Petersburg 1856–1857, s. 136–137.

<sup>10</sup> J. Chodźko, *Pan Jan ze Świsłoczy, kramarz wędrujący*, Wilno 1824, s. 158.

<sup>11</sup> Typologia rezydentów jest, z uwagi na rozmaitość podejmowanych przez nich działań, bogata, i jak się wyda-  
je, ciągle otwarta. Nie funkcjonuje właściwie nazwa, która byłaby adekwatna do statusu przemieszczającego  
się od dworu do dworu „dorożkarza”, szukającego dachu nad głową w zamian za uatrakcyjnianie czasu dykte-  
ryjkami, facecjami i innymi „lekkocściami” pióra. Spośród ciekawszych tego typu osobliwości literackich wy-  
mienić wypada Feliksa Boznańskiego, działającego w okolicach Lwowa.

w czasach, gdy każdy gospodarz, pilnując własnej grzędę, niewiele zewnętrznych miał stosunków i związków, zbieracz taki i rozwoźca nowin, wiadomości, anegdot, dykteryjek, przybywający z życzliwym sercem i z wesolym humorem do domu, zawsze pożądanym był gościem, i zaraz poufałym stawał się domownikiem. Wreszcie przywiązanie szczere do rodziny, około których się żywili, i poczciwość prosta, nieinteresowna, zalecała ich wszystkim. Niewiele żądali, bo wszystkie ich konieczne potrzeby życia, bez pracy i kosztu, bez prośb nawet, ludzkość i dobroć staroświecka ojców naszych opatrywała. Wszakże w przypadkach dotyczących się ich szczególnych talentów i profesji pozwalali oni sobie niekiedy małych wyboczeń od ściśle sumiennej ścieżki. (...) główne działy rezydentów, dałyby się (...) na kilka poddziałków rozgałęzić: ogrodników, lekarzy (...), a nawet poetów! Ale dość i tej krótkiej wzmianki i opisu, abyśmy przypomnieli sobie ludzi żyjących bez troski, a przed którymi troski uciekały z domów; spośród których niejednym z nas miał piastuna dni dziecinnych, a mentora i najżyczliwszego domownika w młodzieńczym wieku; którzy na koniec niknęli spośród nas jak usychające jedne po drugich drzewa w ogrodach, którym ziemia pożywczych soków odmawia!<sup>12</sup>

Funkcjonowanie rezydentury jako zjawiska społecznego jest według Józefa Dunina Karwickiego przykładem patriarchatu,

...dowodem wielkiej ofiarności, wielkiego miłosierdzia chrześcijańskiego (...) przodków, którzy w złej czy dobrej woli gotowi byli ostatnim kęsem chleba podzielić się z bratem szlachcicem, nie czekając, aby ten wskutek niesprzyjających okoliczności doszedł do nędzy i zmuszony był wyciągać rękę po jałmużnę<sup>13</sup>.

Rezydent był przyjacielem pana domu, posiadał często parę koni, kilka kłaczy, a nawet przynoszącą mu osobisty zysk pasiekę. W zamian za opiekę rezydent bawił gości rozmową, czytał swemu panu książki i gazety, towarzyszył w polowaniach, przejażdżkach, przechadzkach, grzybobraniach, modlitwie, był partnerem do gry w warcaby lub karty.

Ci, najczęściej bezzenni kawalerowie lub wdowcy, wykołejeni społecznie i majątkowo, starali się na miarę swych umiejętności być w różny sposób użyteczni:

...ten z lekka dozorował przy gospodarstwie rolnym, ów psy legawe lub jamniki układał do polowania, uczył śpiewania kanarków przy pozytywce lub sztucznego gwizdania kosów, nastawiał sidła na ptaszki, pułapki na myszy lub trutki na szczury, rozcierał tabakę dla państwa, (...) pędził różne wódki na alembiku itp., itp.<sup>14</sup>

<sup>12</sup> I. Chodźko, *Śmićć mojego dziadka*, w: idem, *Obrazy litewskie. Seria I*, Wilno 1855, s. 101–106.

<sup>13</sup> J. Dunin Karwicki, *Ostatni z rezydentów*, w: idem, *Ze starego autoramentu. Typy i obrazki wołyńskie*, Warszawa 1899, s. 129–130.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 132–133.

Najbardziej ceniony był „rezydent z tęgą głową do kielicha (...). Szeroko o nim opowiadano i zazdroszczono go innym dworom<sup>15</sup>”.

Wśród rezydentów pierwsze skrzypce grali poeci<sup>16</sup>. Mieszkali w zamkach bogatych magnatów i w dworkach szlacheckich. Najczęściej umieszczano ich w skrzydłach dworu lub na jego pięterku<sup>17</sup>. O wejściu pod protektorat mogły decydować rozmaite okoliczności; nie zawsze była to droga tak tradycyjna jak ta, którą wkroczyli na dwór Czartoryskich Franciszek Karpiński czy Franciszek Dionizy Kniaźnin. W opowiadaniach Pawła Zawiszy czytamy o wzięciu na dwór śpiewaka z ludu, który zadziwił i wzruszył swego przyszłego pana. Ten dał biedakowi wykształcenie i wprowadził do towarzystwa, które obcowanie z nim poczytywało sobie za zaszczyt<sup>18</sup>.

Szeroko rozpowszechniona gościna była starym zwyczajem odziedziczonym po czasach mecenatu. Roman Kaleta, komentując zjawisko mecenatu, wpływającego zasadniczo na rozwój „najprzedniejszej literatury okresu”, zauważa także jego mankamenty: poniżanie się, a nawet upodlenie poszukujących zarobku artystów. Mecenat bowiem, przed ukonstytuowaniem się instytucji służących ludziom pióra, stanowił jedyną formę finansowego wsparcia dla twórców zmuszonych żyć ze swojego talentu<sup>19</sup>. Protektorat

... rzadko bywał bezinteresowny, mecenas bowiem zwykle stosował zasadę „*do ut des*” (daję, byś dawał) i stawiał poecie różne wymagania. Do najpospolitszych należało żądanie pochwał, zasłużonych i niezasłużonych, przy czym w razie braku zalet i zasług pochwały zastępowano pochlebstwami<sup>20</sup>.

Tak pisano panegiryki lub dumki i ballady, by zadośćuczynić swemu chlebodawcy<sup>21</sup>.

„Bardowie rezydenci”, jak nazywa poetów i grafomanów zamieszkujących na dworach możnych Julian Tuwim, byli najczęściej ludźmi w jakiś sposób upośledzonymi, jeśli nie w sensie majątkowym, to dosłownie; cierpieli z powodu kalectwa, ale potrafili z niego uczynić sedno „artystycznych” działań i groteskowe narzędzie swojego fachu. Ci

... ostatni Mohikanie błazeńskiego cechu to (...) rozmaite, dziwaczne, wykołejone egzystencje, co za łaskawy chleb zabawiały swych żywicieli gawędą i żartem, piosnką i facecją, zdolnością do kielicha i fenomenalnym apetytem, a nie-raz samym pokracczym wyglądem<sup>22</sup>.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 134.

<sup>16</sup> Stefan Witwicki (*Wieczory pielgrzymia. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, t. 1, Lipsk 1866, s. 23) określa fenomen „poetów ustnych” jako jedną z polskich osobliwości, stanowiących o odrębności obyczaju.

<sup>17</sup> Zob. J. Obst, *Nasze dwory wiejskie*, Wilno 1911, s. 118 (odbitka z „Kwartalnika Litewskiego”).

<sup>18</sup> P. Zawisza, *Opowiadania Inci p. (...). Nie te czasy, nie ci ludzie*, Poznań 1886, s. 199–200.

<sup>19</sup> Por. R. Kaleta, *Miejsce i społeczna funkcja literatów w okresie Oświecenia*, w: *Problemy literatury polskiej okresu oświecenia*, seria I, red. Z. Goliński, Wrocław 1973, s. 25.

<sup>20</sup> J. Krzyżanowski, *Sztuka słowa. Rzecz o zjawiskach literackich*, Warszawa 1984, s. 12–13.

<sup>21</sup> Por. D. Künstler–Langner, *Od zachwyty do pochwały. O staropolskich postawach panegirycznych*, w: *Kłamstwo w literaturze*, red. Z. Wójcicka, P. Urbański, Kielce 1996, s. 20–31.

<sup>22</sup> J. Tuwim, *Bardowie rezydenci*, „Przechrój” 1946, nr 74, s. 10–11.

Na dowód istnienia ludzi podobnego autoramentu przywołuje Tuwim fragmenty barwnych życiorysów: Tomasza I Hussarzewskiego, Józefa I Hohola, Benedykta I Iulewicza i Adama Wąsowicza. Najoryginalniejszy z tego kwartetu rezydentów Hohol, mieszkający na dworze wojewody kijowskiego Franciszka Salezego Potockiego, doczekał się nawet należnego mu miejsca w satyrycznych *Mieszaniach obyczajowych* Jarosza Bejły, gdzie został odmalowany jako skończony alkoholik i włóczęga, stały bywalec najpodlejszych wiejskich karczm, w przerwie pijackich peregrynacji bajkami i dumkami umilający czas swojemu chlebodawcy<sup>23</sup>. Podstawową rolę rezydenta–literata było więc ubarwienie opisywanie życia dworskiego, wychwalanie gospodarza i rozpraszenie jego smutków.

Franciszek Morawski w przypisie do fragmentu *Dworca mojego dziadka* kreśli z kolei portrecik objazdowego, niemalże profesjonalnego mistrza dykteryjek i anegdot, wodzireja co przedniejszych imprez lokalnych, mającego za cel rozweselenie odwiedzanych przez siebie domów. Domokrąca ten,

...obrawszy sobie kilkanaście domów, objeżdżał je i po kwartale lub dłużej w nich przebywał. Był to zwykle ubogi szlachcic, a całym jego majątkiem bryka i para koni wypasionych po dworach. Powołaniem jego było mieć w zapasie na czas swego pobytu mnóstwo żarcików, anegdot, politycznych nowinek, zdarzeń okolicznych, waśni familijnych, projektów do małżeństw; słowem, ciągle dom rozweselać. Starał się on dla większej wziętości za każdym powrotem do tegoż samego domu z nowym zapasem żartów i anegdot przybywać. On to wszystkie kuligi układał i na nich prowadził. Zabitym był patriotą, wielce nabożnym i nie ostatnim do kielicha<sup>24</sup>.

O wierszopisach–rezydentach z terenu Inflant pisze Kazimierz Bujnicki:

...oprócz kapeli i teatrów, ku zabawie państwa i gości miały domy bogate wierszopisów zwanych poetami, a z których dowcipniejsi odgrywali razem rolę trefnisiów, bez ujmy wszakże klejnotowi szlactwa. Byli to bowiem *bene nati*, ale ubodzy, rezydenci przypuszczeni do stołu pańskiego (rozumie się na szarym końcu); zadaniem ich było pisać wierszowane *invita Minerva*, powinszowania i śpiewy, zwane kantami, na obchody uroczyste, tudzież rymowane facecyjki godowe, na zawołanie w czasie obiadu, a deklamowane z pewnym natężeniem, ażeby je brano za improwizacje. Im mniej było w tych wierszach sensu, tym większą w słuchaczach wzbudzały wesołość, tym gęściej sypały się oklaski dla poety, sypiącego wiersze jak z rękawa. Improwizatorowie ci nie doznawali nigdy od nikogo upokorzenia; śmiano się z ich rymów, ale w sposób nie obrażający, owszem, zachęcający. Nie dawano im za napój wina z wodą, ani wieńczo-

<sup>23</sup> H. Rzewuski, *Mieszani obyczajowe*, t. 1, Wilno 1841, s. 254.

<sup>24</sup> Cyt. za: W. Pusz, *Współistnienie romantyków z klasykami czyli prawdziwy koniec polskiego Oświecenia*, w: *Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999, s. 49.



no liśćmi kapusty (...), ale im nalewano wina czystego i nieskapo, dla dodania weny. Stąd żaden z nich nie zadal sobie śmierci z rozpaczy, lecz dokonywał szczęśliwie żywota w domu swego benefaktora. Poeta domowy, na podobieństwo średniowiecznych bardów i minezengerów, opiewał splendory domu swego mecenasa, sławę przodków, rodowód bogaty w parantelę świętą itd. mało się troszcząc o ścisłą historyczną w panegirykach prawdę; było to dozwolone *poeticae licentiae*<sup>25</sup>.

Nieopodal Inflant, po tej samej stronie Dźwiny, w Justynianowie, znajdował się piękny dwór Justyniana Niemirowicza-Szczytta, pisarza Wielkiego Księstwa Litewskiego. Gospodarz był animatorem życia kulturalnego północnej części Białorusi<sup>26</sup>. W pamiętniku jego syna Józefa Szczytta czytamy:

Śmiało mogę powiedzieć, że nie było w tej stronie wówczas świetniejszego domu nad dom ojca mego (...). Łączył on ze starodawną skromnością obyczaje nowego wieku, gustowność życia, upodobanie w literaturze i manierę, nawiedzany był przez najpoważniejsze osoby, a zawsze tak gośćmi napelniony, że nigdy mniej nie siadało osób do pierwszego stołu niż trzydzieści, w marszałkowskim dwadzieścia i tyleż w szafarskim. Liczba osób domowych wynosiła do dwóchset<sup>27</sup>.

Podobny opis tego dworu znajdujemy we wspomnieniach wnuczki Justyniana, Elżbiety Pakoszowej z Rudominów:

Stół w Justynianowie nie był wystawny, ale porządny i obfity. Stół był długi, gdyż (...) domowników i rezydentów zawsze tam dużo się znajdowało, co Justynianów za własny dom uważając, tak wygodnie, jakby u siebie tam gościli. (...). Dom (...) na sposób staropolski urządzony, niż przepychem ścian i mebli więcej przytulkiem dla tylu biednych ozdobny, zawsze był zapełniony zbiegowiskiem krewnych, którzy w osobie jego pana, a dziada mego, jakby patriarchę swego widzieć byli radzi, błogosławieństwa jego pragnąc, tłumnie się tam zbierali<sup>28</sup>.

Charakterystyczny i pełen szacunku jest utrzymany w panegirycznym tonie opis uroczystości imienin sędziwego już wówczas Justyniana:

Dzień imienin zacnego starca obchodzony gromadnie (...) a sam on piękny, czerstwy, rumiany, bogato po polsku przybrany, zdobny orderami, przedstawiał obraz dygnitarza kraju (...), wszystkich zarówno ścisłal (...) tych starców rezy-

<sup>25</sup> K. Bujnicki, *Upodobanie w niespodziankach*, „Kronika Rodzinna” 1869, s. 27.

<sup>26</sup> O historii dworu rodziny Niemirowiczów Szczyttów traktuje R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 1, Wrocław 1994, s. 239–241.

<sup>27</sup> J. Szczytt, *Ułamek z pamiętników*, „Kronika Rodzinna” 1884, s. 5–9, 35–39, 73–76, 107–112.

<sup>28</sup> E. z Rudominów Pakoszowa, *Pamiętnik*, „Kronika Rodzinna” 1881, s. 278.

dentów, co jego chlebem wiek cały się żywili, innej służby prócz różańca nie znając. I nie tylko dla tych postrojonych już w żupany i kontusze rezydentów swoich znajdował słowa życzliwości, idąc do kaplicy rozmawiał nieraz z uboższą szlachtą (...), życzliwym udarował słowem. (...). A i w kaplicy pięknie było patrzeć na starca otoczonego wierną sobie drużyną, co złamanym już głosem pomagał dworni swojej śpiewać pieśni, hymny i psalmy własnego układu, i nawet wydrukowane po wielu domach takie zdarzało się widywać książeczki, i to wierszem pisane<sup>29</sup>.

Z gościny Justyniana Szczytta korzystał Jan Onoszko, wskazany przez Szczytta juniora jako szlachcic-rezydent. Tam zapewne powstała spora część jego opublikowanego po śmierci dorobku<sup>30</sup>.

Biczem ironii chłoszcze poetów-rezydentów Antoni Edward Odyniec, nazywając ich „muchami”, od których musi opędzać się Pegaz. Nie mają oni ambicji bycia głośnymi, to znaczy drukowanymi, w odróżnieniu od ich gatunkowych powinowatych, czyli „bąków”, których celem było zaistnienie na szerszym forum czytelnicznym. Wspomina Odyniec o ich sporej liczebności na Litwie, nazywa maniakami i próżniakami

...włóczącymi się ze swymi wierszami jak dziady z ewangeliczką (tylko że nie piechotą), po szlacheckich dworach na wsi i wyzyskującymi (...) gościnność i upodobanie w wierszach gospodarzy<sup>31</sup>.

Bard tego rodzaju, jak pisze Odyniec, mając na myśli Jana Szurłowskiego, bez żadnego pomysłu na życie, wykształcony o tyle, o ile,

...powożąc się sam w kalamazee, z psem zazwyczaj zamiast konia, jechał od bramy do bramy, rzekomo jakby w gościnę, a w gruncie rzeczy po jałmużnę w kształcie ofiary dla poczci<sup>32</sup>.

Anemiczna artystycznie twórczość poetów *minorum gentium* żyjących na lasce pańskiej zalewała prowincjonalne dwory<sup>33</sup>, bywała śpiewana przy akompaniamentie jakiegoś instrumentu muzycznego jako miłosne wyznanie lub rubaszna piosenka przy kielichu. Mania wierszoklectwa w początkach XIX wieku miała swoje źródło w sposobie uczenia w szkołach zakonnych.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 473.

<sup>30</sup> O życiu i twórczości J. Onoszki, sentymentalisty-rezydenta, zob. D. Samborska-Kukuć, *Kim był Jan Onoszko? (Próba rekonstrukcji biografii)*, „Wiek Oświecenia” 2002; eadem, *Między Bógiem, życiem i śmiercią. Tradycje religijnej poezji baroku w twórczości Jana Onoszki*, „Pamiętnik Literacki” 2002, z. 3.

<sup>31</sup> A. E. Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości opowiedane Deotymie*, Warszawa 1884, s. 128.

<sup>32</sup> Ibidem.

<sup>33</sup> T. S. Grabowski (*Z pogranicza polsko-białoruskiego*, w: *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Piętonia*, Kraków 1961, s. 445) podaje następujące prowincjonalne dworki jako miejsca gościnie przyjmujące rezydentów-poetów: Stary Konstantynów, Pauów, Cybulów, Nikopol, Olawa, Kroźca, Cudnów, Mosarz, Poczanowska Góra, Harodek Grodzicki.

Śmiało można by twierdzić, że nie było szkoły, która by nie wydała jakiego laureata. Tylko że jak ochota do pisania wierszy nie zawsze łączyć się zwykła z ochotą do nauki i pracy, tak też i większa połowa tych samorodnych synów Apollina usypiała na wiek na swych laurach szkolnych, lub (...) słyęła jeszcze czas jakiś w granicach swego powiatu (...)<sup>34</sup>.

Szczególnym powodzeniem cieszyła się konwencja sentymentalna, poetyka *à la* Karpiński, nadająca się do wyrażania rozmaitych stanów emocjonalnych, właściwych życiu towarzyskiemu prowincji. Swobodne rozumienie poglądów estetyczno-literackich twórcy *Laury i Filona*, stanowiących opozycję wobec klasycyzmu, spowodowało zjawisko masowości rytmowania bez względu na talent czy estetyczne predyspozycje literackie autora:

...uznano, iż każdy, kto ma czule serce, może pisać, przedmiotem zaś poezji stać się ma świat zwykłych, prostych, codziennych uczuć i spraw. W ten sposób tradycja sentymentalizmu przejawiała swą wyłączną aktualność dla całego zastępu domorosłych poetów, motywujących uprawianie skonwencjonalizowanego piśmiennictwa wygodną formą czułości, która miała zastąpić zarówno głębszą refleksję nad współczesną sytuacją literacką, jak i rzetelny wysiłek w budowaniu wypowiedzi poetyckiej<sup>35</sup>.

Tematyka tej bezprzykładnie płodnej i rozległej, najczęściej graniczącej z grafomaństwem działalności twórczej poetów nadwornych oscyluje albo wokół sytuacji miłosnych: powrotów, rozstań, przekomarzań, flirtów, wspomnień *et cetera*, albo pochwał życia wiejskiego z całym urokiem prostego bytowania w cnocie, błogosławionym ubóstwie i miłości bliźniego, albo też kreacji młodych patriotów wyruszających na bój po czułym pożegnaniu z kochanką. Funkcjonalnym gatunkiem okazała się tu sielanka, bo jej konwencjonalny kostium pasterski oddziaływał komunikatywną lekkością na wyobraźnię odbiorcy, nastawioną na rozrywkę.

Utwór, który spodobał się czytelnikom, krążył ze dworu do dworu, odczytywano go na zebraniach sąsiedzkich, przepisywano, powtarzano z pamięci; zdarzało się, że i autor, który poezje swe drukiem wydał, większą popularność uzyskał przez odpisywanie po dworach i dworkach poszczególnych utworów, aniżeli przez lekturę drukowanych tomów<sup>36</sup> —

— pisał Jan Stanisław Bystrzeński. Wpisywano krążące wiersze w domowe *silvae rerum*, notowano na luźnych kartkach, zapelniano wolne miejsca w kalendarzach. Twórczość taka trafiała na podatny grunt, królując w dworkach prowincji, nastawionych na sentymentalną piosenkę z akompaniamentem gitary lub klawikordu, gdzie karierę zrobiły już utwory Karpińskiego, Ludwika Kropińskiego, Wincentego Reklewskiego oraz braci Kazimierza i Andrzeja Brodziń-

<sup>34</sup> A. E. Odyniec, op. cit., s. 106.

<sup>35</sup> T. Kostkiewiczowa, *Tradycja sentymentalizmu w poezji epoki romantycznej*, w: *Problemy polskiego romantyzmu*, seria III, red. M. Żmigrodzka, Wrocław 1981, s. 151.

<sup>36</sup> J. S. Bystrzeński, op. cit., t. 1, s. 419.

skich<sup>37</sup>. Zadowolające powszechny gust dziecko muzy sentymentalnej szczebiotało zarówno we dworze, jak i pod strzechą, a osiągając nieporównaną popularność, zaczynało żyć własnym życiem, osierocone przez autora i pozbawione rodowodu, niczyje, bo adoptowane przez wszystkich — śpiewających i słuchających, wędrujące między dworem i chałupą, gdzie „służąca pokojowa podsłuchuje, co śpiewa jej panienska, uczy się, potem przechwala przed swymi wioskowymi rówieśnikami, te znowu, nie chcąc ustąpić dworskiej modzie, uczą się od niej jak mogą, i po niej jakim czasie piosnka wchodzi w użycie”<sup>38</sup> i rozśławia jej autora. Ten zaś, choć spragniony aplauzu, „zapłacić musiał (...) za rozgłos tę najwyższą lichwiarską cenę, która zowie się bezimiennością”<sup>39</sup>. Warto dodać, iż zatarty rodowód takiego utworu, stworzonego najczęściej przez szlachcica–ziemianina, czasem nawet przez poetę–profesjonalistę, sprzyjał anektowaniu takiej piosenki, ballady czy dumy przez lud, traktujący ją jak swoją własność (taki był na przykład los *Laury i Filona*)<sup>40</sup>.

Niezwyčajna zatem mnogość poetyckich wystąpień bardów rezydentów dowodzi nie tylko określonych gustów i upodobań literackich potencjalnych czytelników, którymi byli najczęściej okoliczni mieszkańcy rodzinnej prowincji „wieszcza”<sup>41</sup>. Świadczy również o „horacjanizmie” twórcy, spragnionego sławy, usiłującego za wszelką cenę zaistnieć na szerszym forum czytelniczym, i ilustruje „czarujący egotyzm (...) artysty, który stara się (...) umknąć z szerokiego cienia, jaki w końcu na wszystkie książki rzuca historia”<sup>42</sup>.

<sup>37</sup> Zob. J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm. Studia inedita z literatury porobiorowej 1795–1822*, wyd. z rkps. i opr. J. Starnawski, Kraków 1975, s. 93–99.

<sup>38</sup> Wacław [Szymanowski], *Jeszcze kilka słów o guberni mińskiej*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 84–85, s. 77.

<sup>39</sup> S. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*, Kraków 1962, s. 43.

<sup>40</sup> Adam Mickiewicz, chcąc sprawdzić wiarygodność folklorystycznych badań Jana Czeczota, posłał mu *Kurhanek Maryli* opatrzony fałszywą notą: „myśl ze śpiewu litewskiego”. Najbardziej zagorzały folklorysta nie rozpoznał fałszyfikatu. Dowiedziono, że zamierzona bądź przypadkowa symulacja autentyku może z powodzeniem go imitować. Por. B. Dopart, *Mickiewiczowski romantyzm przedlistopadowy*, Kraków 1992, s. 63. Zob. też Cz. Hernas, *W kalinowym lesie. U źródeł folklorystyki polskiej*, t. 1, Warszawa 1965, s. 193–196.

<sup>41</sup> O nomenklaturze aktywności pisarskiej w czasie przelomu romantycznego zob. J. Kamionkova, *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku*, Studia, Warszawa 1970, s. 275–276.

<sup>42</sup> P. Hertz, *Rozważania na marginesie lektury polskich „poetów mniejszych” pierwszej połowy XIX stulecia*, w: idem, *Domena polska*, Warszawa 1961, s. 51.